



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 22 sierpnia 1920 r.

№ 34.

Pod osobistym kierownictwem.

Tak wiele dziś jest analogii do dziejów wojny polsko-rosyjskiej z r. 1831. Te same linje marszów: szosa siedlecka, drogi między Bugiem a Narwią, drogi w kierunku zachodnim idące przez Łomżyńskie i Płockie. Te same punkty bitw: Ostrołęka, Łomża, Dembe. Te same plany przeciwnika: zdobycie przyczółka Warszawy, obejście od północy i przeprawa przez dolną Wisłę tuż pod pruską granicą.

Ale jakże są wielkie różnice, — przedewszystkiem ta najważniejsza: sprawa wodza.

W roku 1831 przegraliśmy, bo nie mieliśmy wodza. Nie było człowieka, któryby uwierzył w wojnę i jej powodzenie, któryby zdolny był na własną odpowiedzialność wziąć jej kierownictwo. Chłopicki nie wierzył. Skrzynecki był wodzem bez woli zwy-

cięstwa, liczył na wszystko — na dyplomację przede wszystkim — tylko nie na własny czyn bojowy. Prądyński widział wszystko genialnie, lecz nie miał woli dość silnej, by wziąć na siebie dowództwo i odpowiedzialność.

Dziś Polska ma Piłsudskiego.

Jak sześć lat temu wziął na własną odpowiedzialność czyn wydobycia zaniedbanej od lat szabli polskiej i wszczęcia wojny o niepodległość, — tak do dziś niezłomnie ani na chwilę inicjatywy z rąk swoich nie wypuścił, ani na chwilę odpowiedzialności z bark swoich nie złożył, ani jednej akcji rozstrzygającej nie pozostawił bez swego kierownictwa.

Przyzwyczała się Polska czytać w komunikatach o każdej decydującej akcji, że odbyła się „pod osobistym kierownictwem wodza naczelnego”.

Wyprawa na Wilno wiosną zeszłego roku, obrona Galicji wschodniej w czerwcu 1919, wtedy, gdy kontrofensywa ruska wprowadziła chwilową dezorganizację w szeregi polskie, wyprawa Kijowska, operacja przeciw Budiennemu pod Brodami, która była bitwą o Lwów — wszystkie odbywały się pod osobistym dowództwem Piłsudskiego i wedle jego planów i dyspozycji.

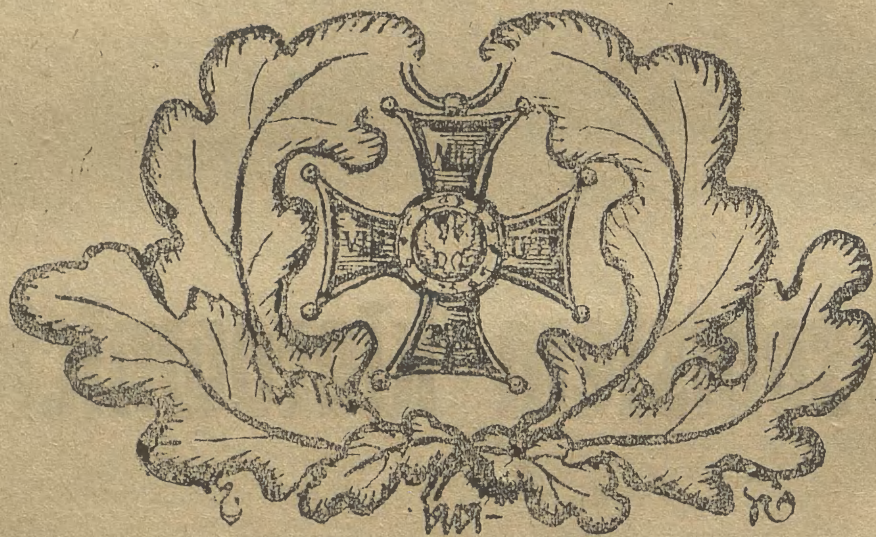
Dziś, gdy toczy się decydujący bój polsko-bolszewicki, bój wszczęty u bram Warszawy, Lublina i Lwowa, gdy na skutek decyzji i planów Piłsudskiego inicjatywa znów przeszła w całość pełni w ręce polskie, on sam — Wódz naczelny, staje na czele tego odcinka, któremu wyznaczył zadanie rozstrzygające.

Widzi to Polska cała, widzi przede wszystkim żołnierz. Na tych faktach opiera on moralność swoją żołnierską i gotowość bojową.

Czasy wielkie, wymagające odpowiedzialnego kierownictwa i pełnej gotowości nie zbliżają się jeszcze ku końcowi. Odbudować przyjdzie to, co nie tak dawne rozbrojenie psychiczne narodu i płynące stąd niepowodzenia zepsuły. Odbudować nie

tylko na froncie, lecz i w polityce wewnętrznej, oraz w stosunkach z innymi narodami. To co popsuto na konferencji w Spa, gdzie polscy reprezentanci przedstawili Ojczyznę swoją jako kraj pobity trzeba naprawić — i stosunek Polski do narodów Europy utrzymać, jako stosunek kraju i państwa samodzielnego. Nawiązać trzeba będzie i wzmocnić stosunki ze wszystkimi naturalnymi sprzymierzeńcami naszymi, narodami mieszkającymi między Bałtykiem a Morzem Czarnym. A wewnątrz ugruntować jedyną gwarancję siły państwa, ustrój prawdziwie republikańsko-ludowy. Polska o tyle jest szczęśliwą, że te wszystkie zadania, w chwili, gdy losy wojny o potęgę i samodzielność państwa decydują, spełni dziś ten właśnie człowiek, który każdą decydującą akcję bojową, czy polityczną, umie wziąć na swoją odpowiedzialność i prowadzić „pod osobistym kierownictwem“.

Pamiętać o tem musi każdy, kto troszczy się o dobro Polski, — i każdy, kto chce być Polski szczerym przyjacielem.



NACZELNIKOWI.

*Wodzu, gdy wzniesiesz przemożną dłoń,
To wnet umilkną wkoło swary.
Narodu przed bezrządem broń
Swem słowem, gdy przemówisz doń —
Ustucha — pełen w Ciebie wiary.*

*Wodzu ty — działaj póki czas,
Póki się płomień w sercach pali,
Nim błysk nadziei w duszach zgasi,*

*Ze dzień jutrzejszy ujrzy nas,
Jak jeden huf ze stali.*

*Mocarzu, swym rozkazem wiedz
Ten lud w Przeznaczeń jego stronę,
Zanim na duszach legnie śnieść, —
Jednego chce on Wodza mieć,
Oczy ma weń wpatrzone.*

*Ile na świecie polskich głów,
Tyle ku Tobie serc zabije,
Jeno się ku nam zwróć i mów,
A wszyscy zgodnie stanem znów
Z okrzykiem: Wolność żyje!*

*Mocarzu, wszystko Bóg Ci dał,
Czego zapagnie dusza polska —
Miljony wiary masz na schwał, —
Gdy ją bojowy najdzie szwał,
Truchleje moc warcholska.*

*Gdy nasi chłopcy w bój się rwą,
By walczyć tak do sił ostatka,
To w oczach mają postać Twą, —*

*A gdy im oczy spłyną krwią,
Umierać chcą „dla Dziadka“.*

*Każde tu dziecko zna Cię — wiedz.
Słuchaj, jak co dnia szepce pacierz,
By pod Twym znakiem kiedyś ledz,
Broniąc ojczystych swoich miedz...
Słuchaj i serce naciesz.*

*Bacz, nad czem Bóg Ci zwierzył straż:
Nad Tobą Orzeł w amarancie,
Za Tobą — wierny zastęp nasz.
A skoro tylko znak nam dasz,
To: rozkaz Komendancie.*

Tadeusz Hiż.



POGŁOSKI ZAMACHOWE.

Na dziwaczny zaprawdę pomysł wpadli reakcjoniści nasi, którzy bazę operacyjną dla prac i intryg swoich politycznych na stałe obrali sobie w Poznaniu. W czasie, gdy całe państwo ześrodkowuje swoje siły w kierunku walki i frontu, a naród zdobył się nareszcie na konsolidację polityczną, której wyrazem stał się rząd koalicyjny, — dezterterzy polityczni z Warszawy na własną rękę zaczynają w Poznaniu niezwiązane z całością prace przygotowania do „obrony państwa“.

Na czele staje p. Roman Dmowski, który w najcięższej chwili dla Polski bez motywów złożył mandat członka Rady Obrony Państwa. Sekunduje mu pewien generał, stale reklamowany przez

prawicę naszą, który drugi już raz w ważnym, rozstrzygającym momencie uchyla się od objęcia dowództwa na wielkim, ważnym odcinku frontu. Sekunduje wreszcie p. Seyda, który na stanowisku ministra b. dzielnicy pruskiej okazał się niemożliwym do utrzymania, jako winowajca krwawych zajęć ulicznych w Poznaniu i jako notoryczny zwolennik kultywowania separatyzmu poznańskiego.

Rozszerzają *per jas et nefas* kompetencje ministerstwa b. dzielnicy pruskiej, której podsekretaryjaty stanu stają się nie czym innym, jak osobnymi ministerstwami wszystkich resortów, — jakby dla osobnego państewka. Obstruuja werbunek ochotników do wojska, stwarzając łatwiejsze ujście patryo-

tyzmu ludności w tworzonych na wzór niemieckiej Sicherheitswehr „Strażach Obywatelskich”. Starają się zatrzymać w kraju materiał żołnierski, przeciwdziałając na wszelki sposób wysyłaniu „marszówek” z baonów zapasowych, aby z materiału tego tworzyć koniecznie odrębną „armję rezerwową zachodnią”. Starają się o stworzenie osobnego podsekretariatu spraw wojskowych, niby odrębnego poznańskiego ministerstwa wojny. Prowadzą nawet, drogami smutnej pamięci Komitetu paryskiego, własną poznańską, a właściwie n-demokratyczną dyplomację.

Cóż dziwnego, że opinia widzi w tem coś więcej, niż separatyzm i coś więcej, niż chęć spreparowania w Poznaniu twierdzy reakcyjnej? Pocóż dla takiej twierdzy odrębne wojsko, pocóż odrębna dyplomacja — pyta zaniepokojony obywatel? Cóż dziwnego, że poważna prasa konserwatywna czuje się zaniepokojona i protestuje przeciw tak daleko idącym zakusom, a organ N. P. R. „Prawda” tak pisze o wiecach n-demokratycznych w Poznaniu: „W dniu wczorajszym dokonano się wielkie oszustwo polityczne; reakcja jasno i otwarcie proklamowała zdradę stanu! Wzywamy Sejm i Rząd, by jaknajprędzej wkroczył i winnych pociągnął do odpowiedzialności. Szerokie masy ludu muszą wyciągnąć konsekwencje”.

Nie jest to głos jednego jakiegoś dziennika, lecz opinia potężnej partji, reprezentującej lud pracujący b. dzielnicy pruskiej. Podstawą głosów tych jest fakt, że na wiecowych przemówieniach w Poznaniu agitowano publicznie przeciw rządowi, Naczelnemu Dowództwu i Naczelnikowi Państwa — i w ten sposób uzasadniano potrzebę separatystycznych poczynań rządowych i wojskowych w Poznańskim. Powszechną jest opinia, która i w Warszawie odźwięk znajduje, że uknuto w Poznaniu plany formalnego zamachu stanu. Wieści te mówią, że w momencie, kiedyby stolica Polski została zajęta lub zagrożona o tyle, że rząd musiałby z niej się ewakuować, ma być rozagitowana opinia przeciw dotychczasowemu porządkowi rzeczy w państwie, a w Poznaniu ma być jakoby proklamowany rząd pp. Dmowskiego, Seydy, Dowbór-Muśnickiego i ich przyjaciół politycznych. Są to zapewne pogłoski paniczne, których tyle wczoraj mnożyło się w Polsce. Należy do nich odnosić się krytycznie. Nie tyle z tego względu, że w momencie ciężkim dla państwa sumienie obywatelskie nie mogłoby nikomu pozwolić na tak zbrodnicze i zgubne dla Polski zamiary. Uspokoić opinię powinien raczej ten stwierdzony doświadczeniem fakt, że N-demokracja może odważyć się tylko na intrygi zagranicą i w kraju, lub na operetkowe awantury, inscenizowane za pomocą nie swoich ludzi, jak sławetny „zamach” z 5 stycznia 1919, — ale nigdy nie zdobędzie się na jasne wystąpienie we własnym imieniu i na wła-

sną odpowiedzialność. Nie mniej jednak na dnie tych pogłosek tkwi jakieś jądro troskliwie osłaniane mrokiem, którego wykrycie i wyleczenie za pomocą światła jest koniecznem.

Jest to obowiązkiem tymbardziej, że działania kliki reakcyjnej, skupiającej się w Poznaniu, narażają na szwank dobre stosunki nasze z aljantami, na których tak bardzo Polsce musi zależeć. Ślepa niewiaść partyjna do Wodza Naczelnego dyktuje wiecowi w Poznaniu takie oto zdanie w rezolucji: „Pragniemy, żeby wiedza wojskowa, doświadczenie wojenne i umiejętność organizacyjna zwycięzców w światowej wojnie w *niczem nie skrepowany i rozstrzygający* na kierownictwo armji polskiej posiadały *wpływ*”...

Jest rzeczą zrozumiałą przeciw komu skierowana jest ta akcja. Taka to, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, jest właśnie właściwa treść i cel zamierzeń N-demokracji, rozumianych przez opinię jako „zamach”.

Zbędne jest dodawać, jak zgubne skutki wywarłaby rzecz podobna na kraj i na wojsko. Kraj i wojsko przyzwyczaiły się pokładać całe zaufanie w osobie obecnego Wodza i Naczelnika Państwa. Demoralizacja ich w danym wypadku mogłaby być fatalna dla ocalenia państwa, a oburzenie — w razie gdyby podobne zamiary się ujawniły, zwróciło by się nie tylko przeciw właściwym sprawcom intrygi, lecz przeciw tym, którzyby ją firmowali. Na to przynajmniej liczą endeccy politycy, których „proaljancki” dogmat jest z reguły chęcią krycia siebie — za plecami aljanckiej dyplomacji.

Skutki dyplomatyczne akcji okazać się mogą tym fatalniejsze, że cała akcja separatystyczna na gruncie poznańskim nabiera specjalnego zabarwienia. Wiadomo, że bolszewicy zagwarantowali nie naruszalność granicy niemieckiej; otóż Niemcy poznańscy i niektóre politycznie zgermanizowane elementy Poznania i Pomorza, nawykłe do ugody, idą na separatyzm poznański tem skwapliwiej, że widzą w nim stadium przejściowe do spreparowania na wszelką ewentualność autonomicznej prowincji w granicach... Niemiec. Prasa niemiecka również tak właśnie całą akcję poznańską rozumie i interpretuje przed światem.

Cóż na to p. Dmowski? Czy zobaczywszy, jakie efekty polityczne i moralne wywołała jego akcja poznańska nie zdecydowałby się wyjechać znów do Afryki — na dokończenie kuracji, nie dość widać gruntownie przeprowadzonej?

Najlepiej uczyniłby, gdyby zdecydował się na ten wyjazd w liczniejszym towarzystwie. Po nowej fazie jego działalności kraj znów czas jakiś leczyć będzie się musiał. Więc przedewszystkiem światło prawdy rzucić trzeba w mroczne zakamarki intryg

i matactw politycznych, a zdecydowana i czynna postawa opinii kraju i wojska ocali Polskę od zamachów, przemycanych pod osłoną takiego czy innego frazesu, takiej lub innej firmy, *Al. E.*



Państwa bałtyckie wobec sytuacji naszej.

Jeden z poważnych polityków prawicy naszej, która jak wiadomo piorunowała do niedawna na federalistyczną politykę Naczelnika i rządu, wypowiedział nie dawno bardzo znamienity pogląd. Oto sprawa litewska w chwili obecnej winna być jego zdaniem zrewidowana, bo w kołach *ententowych* w ostatnich czasach myśl o wielkiej Litwie w granicach historycznych staje się coraz bardziej zrozumiałą i aktualną. Oto jeszcze jeden przykład krótkowzroczności i co ważniejsza niewolniczości politycznej tych, którzy jasnemu i konsekwentnemu programowi federalistycznemu przeciwstawiać śmieli w sposób warcholski i demagogiczny swą bezprogramowość. Kiedy Polska miała pełną inicjatywę w swoich rękach, kiedy panowała w Wilnie, Mińsku i Kijowie, kiedy była tym ośrodkiem grawitacji dla wszystkich państw wyzwolonych z pod panowania rosyjskiego, a w szczególności państw bałtyckich, wtedy zwalczało się program federalistyczny i wszelkimi środkami paraliżowało w kraju i zagranicą czynności, zmierzające do urzeczywistnienia tego programu. Dziś, gdy inicjatywa Polski w tych sprawach jest trudniejsza, natychmiast, bez żadnej argumentacji, jest się skłonnym do działania w myśl tego programu, do łatania zaniedbań przeszłości, bo... *ententa* teraz na to się godzi.

Tyle uwag na temat przeszłości. Przyszłość jednak wcale nie jest straconą; owszem pod wielu względami już teraz widoki stają się jaśniejsze, niż były dawniej, a w chwili zmiany sytuacji wojennej na naszą korzyść wyjaśnić się mogą zupełnie.

Doświadczenie namacalne, bolesne, zawsze jest bardziej przekonywujące, niż najlepsza nawet argumentacja. Takie doświadczenie stało się przekonujące nie tylko dla prawicy naszej.

Antypolsko dotąd usposobiona Litwa poczuła na swojej skórze sąsiedztwo bolszewickie i konsekwencje traktatu z bolszewią zawartego. Litwini zostali wyrzuceni z Wilna, nawet reprezentantom rządu litewskiego nie zezwolono na pobyt w tem

mieście, a tym bardziej na jakąkolwiek działalność organizacyjno-państwową, lub polityczną. Przeciwnie—w zajętem niby to czasowo, „ze względów strategicznych“ Wilnie organizują bolszewicy sowiety, jakby w mieście rdzennie rosyjskiem i oddanem sowdepji. Jasne dla rządu litewskiego stać się musi, — a są objawy dowodzące, że staje się rzeczywiste — że bez współdziałania Polski nie mogą oni myśleć o zażegnaniu niebezpieczeństwa ze strony imperjalizmu bolszewickiego, że trzeba więc za wszelką cenę szukać porozumienia z Polską. A na jakiejże platformie możliwym jest dojście do takiego porozumienia, jeśli nie na gruncie tak lub inaczej skonkretyzowanego programu federacyjnego? Realny polityk litewski zrozumieć musi, że ziem położonych po tej stronie dawnej linii demarkacyjnej między państwem litewskim a ziemiami Litwy historycznej, zajętych przez wojska polskie, nie można traktować pod jedną miarę z etnograficznie litewskimi ziemiami z drugiej strony linii. Zrozumieć on musi, że są to ziemie o minimalnym procencie Litwinów, o przewadze liczebnej nieraz, a kulturalnej zawsze żywiołu polskiego, że ma na nich odrębne aspiracje narodowe żywiołu białoruski. Że więc jedno z dwojga, albo Litwa wyrzec się musi — na dalszą metę patrząc — ziem tych, jeśli chce postępować takimi metodami, jakoby państwo litewskie miało być państwem etnograficznie jednolitem, albo też państwo swe organizować musi, jako organizm pod względem narodowościowym różnolity i uwzględniać tendencje dośrodkowe ku Polsce ziem wzmiankowanych wraz z Wilnem.

Jak zaznaczaliśmy się już dowody na to, że ku takiemu otrzeźwieniu polityka litewska zdążyła. Może mianowanie na nowo dowódcą armii litewskiej gen. Żukowskiego, pomawianego dotąd o polonofilstwo, jest również objawem tego otrzeźwienia.

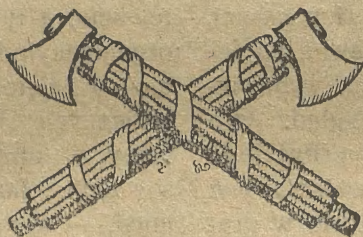
W innych państwach bałtyckich, Łotwie, Estonii, Finlandji widoczne są również tendencje ku Pol-

sce. Nie to, że Estonia pokój już zawarła, nie to, że Łotwa zawiera go również. Mogły one myśleć o pokoju na serjo wtedy, gdyby obok nich stała silna Polska zawsze z konieczności szachująca wszelkie tendencje imperjalistyczne Rosji. W cieniu miecza tej Polski można było czuć się bezpiecznie. Gdyby jednak miecz ten miał być złamany, lub stępiony, niebezpieczeństwo zaborczości odciętej od Bałtyku Rosji rosłoby i stałoby się nieznośnem. Już dziś objawy tego niebezpieczeństwa stają się widoczne, dziś, gdy przewaga Rosji nad Polską ma charakter chwilowych powodzeń w zmiennej grze wojennej. Gdyby przewaga ta miała być utrwalona niekorzystnym dla Polski pokojem, utrwaliłoby się wraz z nią niebezpieczeństwo rosyjskie dla wszy-

stkich państw bałtyckich. Rozumie to Łotwa i Estonia, rozumie i Finlandja, pod której adresem komisarz bolszewicki Zinowiew już dziś miota pogrożki.

Polska walcząca z Rosją, czy czyni to nad Dnieprem i Dźwiną, czy pod murami Warszawy, walczy nie tylko o swoją niepodległość, lecz z natury rzeczy również i o niepodległość narodów mieszkających między nią a Rosją. Takie jest nieublagane prawo dziejów, taka jest jej misja, której zrzucić ze swych bark nie zdoła. Zrozumieć to winna polityka i dyplomacja nasza. Zrozumieć to muszą również i zainteresowane w tem narody. Zrozumieć — i wyciągnąć z tego czynne konsekwencje.

Adam Płomieńczyk.



Bilans dyplomacji polskiej.

Z mowy Lloyd George'a dowiedziała się opinia Polski jak słusznie pisze Przegląd Poranny, z osłupieniem, że Polska była stroną zaczepiającą Sowietów Rosję i że Sowiety mają prawo żądania gwarancji, że taka zaczepka baranków bolszewickich przez wilki polskie w przyszłości się nie powtórzy.

Nie mamy zamiaru obecnie zastanawiać się nad tem, jakie horoskopy dla rokowań pokojowych to oświadczenie nam wróży, ale uważamy, że warto byłoby się namyśleć nad przyczynami tego zadziwiającego oświadczenia.

Refleksje na ten temat będą gorzkie i dla wielu może być nieprzyjemne, ale uważamy, że powstrzymać się od nich nie wolno, nawet w chwili obecnej, a to tembardziej, że właśnie teraz w „Rzeczypospolitej” prowadzony jest szalony atak przeciwko ministrowi Daszyńskiemu za próbę odświeżenia atmosfery w naszych placówkach zagranicznych.

Bo trzeba stwierdzić i to stwierdzić głośno: możliwość oświadczenia podobnego, jakie Lloyd George złożył, jest wynikiem w pierwszej linii niedołęstwa, by nie użyć tu silniejszego wyrażenia, dyplomacji naszej.

Lloyd George, w którym upraszczająca sobie zadanie nasza prasa, a za nią i opinia widzi osobistego wroga Polski, jest premierem w państwie konstytucyjnym, będącym w tem dziwnem położeniu, że nie jest mężem zaufania żadnej z politycznie potężnych partji. Utrzymuje się więc jedynie dzięki temu, że stara się utrafić w ton opinii publicznej.

Opinia ta zaś w olbrzymiej większości swej nie tylko w Anglii, ale w Zachodniej Europie wogóle, jest przeświadczona o tem, że rzecz właśnie tak się ma, jak ją Lloyd George sformułował. Pojedyncze głosy, jak np. list otwarty do redakcji Times'ów byłego ich korespondenta z Warszawy, ustalający faktyczny przebieg wojny polsko bolszewickiej, nie są i nie mogą być w stanie poglądu tego zmienić. I w tem leży kapitalna wina naszych dyplomatów. Albowiem oni, a nie kto inny, byli powołani do tego, ażeby stale i ciągle opinię zagraniczną prawidłowo o Polskę informować, aby prostować błędne wiadomości, aby nie dopuszczać do tworzenia się fałszywych, a szkodzących Polsce legend.

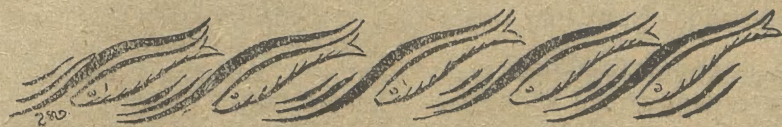
Ale z jednej strony dyplomacja nasza wskutek jej składu osobistego nie miała, a zresztą i nie chciała mieć, kontaktu ze sferami demokratycznymi, temi, które na Zachodzie ton nadają życiu politycznemu. Uważała za wystarczające stosunki towarzyskie w „highlifie”, czem umacniała opinię publiczną o Polsce, jako ostoji reakcji, opinię gorliwie szerzoną przez Niemców i bolszewików. Z drugiej zaś strony wiemy, że dla tych sfer, z pośród których rekrutowało się nasze przedstawicielstwo zagraniczne, wielka polityka państw narodowościowych przez Komendanta prowadzona, była kamieniem obrazy, Określenia „awantura ukraińska”, cała ta potworna naganka, której byliśmy świadkami tutaj, znajdowała swój odgłos tam, gdzie ambasady nasze miały stosunki. Wystarczy tu przypomnieć artykuły, inspiro-

wane w pismach francuskich i angielskich przez otoczenie p. Paderewskiego.

Jednem słowem, co można było zepsuć, to na-

sza dyplomacja z zupełnem powodzeniem zepsuła. I o tem w najbliższych czasach pamiętać trzeba będzie.

C. P.



Instruktorki oświatowe na froncie.

Nadesłano nam artykuł poniższy w bardzo aktualnej obecnie i koniecznej sprawie. Podobnej treści artykuły zamieszcza obecnie cała prasa. (Red.).

Żołnierz na froncie musi czuć łączność ze swoim społeczeństwem, mieć jego pomoc i opiekę. Społeczeństwo podtrzymuje w ten sposób ducha swojej armji. Inaczej walczy człowiek, który czuje, że z chwilą, gdy został żołnierzem, nie odszedł od swoich — niż ten, poza którym stoi ogół bierny, lub obojętny.

U nas zrozumienie potrzeb żołnierza w szerokich warstwach społeczeństwa nie szło równolegle ze zrozumieniem potrzeby wystawienia silnej armji dla obrony granic i walki z barbarzyństwem i przemocą. Dając Państwu żołnierza, społeczeństwo do niedawna uważało, że tylko Państwo ma obowiązek całkowitego zaopatrzenia go i zaspokojenia wszystkich jego potrzeb. Niejednokrotnie też się zdarzało, że wysiłki jednostek, czy organizacji społecznych w kierunku stworzenia racjonalnej opieki nad walczącym żołnierzem rozбивały się o ten fałszywy pogląd.

Nie osłabiło to wszakże energii i dobrej woli tych, którzy rozumieli potrzeby żołnierza, a także pragnęli dać mu dowód pamięci ze strony społeczeństwa, utrzymać żywy, serdeczny kontakt walczących z tymi, których oni piersią własną osłaniali, byt im spokojny zapewniając.

Do pracy tej najlepiej nadawały się kobiety. Pewna ich grupa zajęła się, początkowo z inicjatywy prywatnej, zakładaniem gospód i świetlic żołnierskich, zaczęła urządzać pogadanki i odczyty dla żołnierzy i ludności, jęła wnikać do miejscowych organizacji społecznych i na ich terenie budzić chęć do pracy opiekuńczej i kulturalno-oświatowej dla żołnierza.

Rezultaty tej akcji zwróciły uwagę władz wojskowych i wywołały rozkaz Naczelnego Dowództwa, (Nr 51 z d. 12 czerwca 1920 r.), tworzący nowy Wydział Instruktoerek Oświatowych przy Sekcji Propagandy i Opieki nad żołnierzem i wzywający inicjatorkę z tej akcji na stanowisko kierowniczkę. Celem Wydziału miało być dostarczenie zastępu wyszkolonych instruktoerek do Sekcji Kulturalno-Oświatowej każdej z armji, obowiązanych do zakładania gospód i świetlic dla żołnierzy, prowadzenia wśród nich pracy kulturalno-oświatowej przez urządanie pogadanek, odczytów, gawęd, nauczanie analfabetów, przez organizowanie koncertów, przedsta-

wień teatralnych i zabaw, oraz obowiązanych do wykonywania inspekcji i czuwania nad istnjącymi gospodami i świetlicami, czy to założonemi przez samych żołnierzy, czy przez społeczeństwo. W ciągu pierwszych dwóch miesięcy swej pracy, instruktorki oświatowe dopomogły do założenia 25 gospód stałych i 4 ruchomych; zorganizowały 15 kursów dla żołnierzy analfabetów; urządziły 24 odczyty i 5 przedstawień teatralnych oraz dokonały inspekcji 16 prowadzonych przez stowarzyszenia instytucji opiekuńczych.

Bardziej imponującemu rozwojowi pracy przeszkodził z jednej strony zbył szczupły etat osobowy, z drugiej — szczupłość budżetu w tym zakresie ze strony Państwa, któremu bez wydatnej w tym kierunku pomocy ze strony społeczeństwa trudno pokryć koszty, jakie pociągają za sobą potrzeby kulturalne żołnierza. Z tym ostatnim brakiem radziły sobie instruktorki niejednokrotnie w ten sposób, że prowadziły pracę pod egidę stowarzyszeń, które im dostarczały środków, zwłaszcza Koła Polek, instytucji niezwykle ofiarnej w tym kierunku.

I tak zbożna praca szła, a trud włożony wydawał plon. Podkreślają to Dowództwa poszczególnych jednostek bojowych. W jednym z rozkazów dziennych Dowódzca 12-ej Dywizji dziękuje instruktorkom za to „*że przez cały czas akcji, nawet w najcięższych chwilach, nie opuściły swego posterunku i, z całym zaparciem się siebie pracując dla ulżenia doli żołnierza, dały wzór wytrwałości i prawdziwie owocnej pracy*”. Dowództwo 4-tej armji w rozkazie dziennym wyraża instruktorkom podziękowanie za „*ofiarną pracę i zapał w prowadzeniu gospody ruchomej 6-tej dywizji w najkrytyczniejszych momentach*”.

Gdy w okresie walk lipcowych konjunktury wojenne nie sprzyjały pracy oświatowo-naukowej, instruktorki zajęły się przede wszystkim opieką materialną, więc gospodami. Gospody notują wielkie, w stosunku do sił i ciężkich warunków, ilości wydawanych żołnierzom porcji, co może być obiektywną miarą wydatnej działalności gospód; w I, III i VI armji instruktorki, docierając na same pozycje, niosą żołnierzom ulgę i pomoc, i krzepią zmęczonych

słowami otuchy i zachęty do wytrwania—aż do zupełnego zwycięstwa nad wrogiem.

Obecnie Wydział Instruktorów Oświatowych Sekcji Propagandy i Opieki nad żołnierzem skupił 110 kobiet, nie tylko dobrej woli i poświęcenia, lecz przeważnie o starannym przygotowaniu do pracy kulturalno-oświatowej i propagandystycznej wśród żołnierzy.

Rola jaką odegrały instruktorki oświatowe w dotychczasowej współpracy z organizacjami społecznymi, spowodowała ze strony Naczelnego Dowództwa znaczne rozszerzenie zakresu ich działalności. Wydział ma dostarczać instruktorów do gospód na terenie etapowym i frontowym, obsadzać czołwki kulturalno oświatowe, dawać delegatki do pociągów

propagandystycznych, co z dnia na dzień wchodzi coraz szerzej w życie.

Sekcja Propagandy i Opieki nad żołnierzem wraz z Wydziałem Instruktorów Oświatowych należy do Oddziału II-go Naczelnego Dowództwa i mieści się w Warszawie przy ul. Mazowieckiej 5, tel. 249-91.

Instruktorzy Oświatowi noszą mundury żołnierskie z naszytymi na czapce i na rękawie trójkątnymi znakami z inicjałami „S. P. i O.” (Sekcja Propagandy i Opieki).

Szczęść im Boże w zacnej pracy i niechaj ze strony społeczeństwa doznają jaknajszerszego poparcia w swoich usiłowaniach, bo żołnierz potrafił już ocenić ich ofiarną pracę.



ZOŁNIERZ POLSKI

Rozstrzygający bój.

Sytuacja frontowa dzisiejsza jest tego rodzaju, że możemy powiedzieć: nareszcie przyszło do rozstrzygającej bitwy z bolszewikami.

Dotychczas, gdy myśmy szli naprzód, zajmowali Wilno, Mińsk, Bobrujsk, wreszcie Kijów—bolszewicy się cofali. Gdy przewaga sił i impetu znalazła się po stronie nieprzyjaciela, nasze wojska cofać się zaczęły, zrazu niezbyt systematycznie, później z wyraźnym planem.

Dziś obie strony wyteżyły wszystkie siły. Bolszewicy na drugi plan odłożyli sobie swoją wojnę domową, gen. Wranglowi pozwolili odnosić sukcesy. Celem ich stała się Warszawa. Polska sięgnęła do swych rezerw. Zmobilizowała i wyszkoliła kilka nowych roczników, zwerbowała liczne pułki ochotników, uruchomiła znaczne zasoby materialne i moralne,—by przyjąć pod murami Warszawy rozstrzygającą bitwę.

Linja Wisły i Wieprza umocniona zawczasu

i obsadzona wojskiem uznana została za mur ostateczny, poza który nie wolno było już puścić wroga. Stała się nadto jakby ścianą, od której zreorganizowane i przegrupowane siły dawne, wzmocnione siłami nowymi, odbić się miały do nowego marszu naprzód. Celem marszu tego jest oskrzydlenie centrum sił nieprzyjacielskich, zmuszenie do odwrotu po drogach najmniej dla nich wygodnych, zniszczenie ich i zdeorganizowanie.

Taki plan ułożył i zdecydował swoim zwyczajem na własną odpowiedzialność Wódz Naczelny.

Warownemu Modlinowi wyznaczył rolę czujnej strażnicy, która pilnować miała północy, którądy znacznymi siłami na Płock i Włocławek manewrował nieprzyjaciół, chcąc tamtędy sforsować Wisłę i okrążyć Warszawę z północy. Brawurowe wypadki na Płońsk i Ciechanów podcięły nieprzyjacielskim oddziałom arterje, odżywiające jego rozpęd w kierunku dolnej Wisły i uczyniły sytuację dojrz-

lą do rozpoczęcia operacji oskrzydłującej i pościgowej.

Frontowi Wieprza, od Dębina do Kocka i dalej na wschód przypadła rola rozstrzygająca. Rozmieszczone tam armje pod osobistym dowództwem Piłsudskiego podjęły na całym froncie piorunujący marsz naprzód, flankując i odcinając bolszewikom najwygodniejsze wschodnie linje odwrotowe, na Włodawę i na Brześć, a tłocząc go na niewygodne przeprawy przez Bug w dolnym jego biegu.

Jak wielką okaże się klęska przeciwnika trudno dziś jeszcze ocenić. Jaką część swych sił i w jakim stanie zdoła on ocalić i przeprowadzić przez Bug, Narew i puszcę Białowieską — zależy to od powodzenia i szybkości naszego pościgu. Widoki w tej chwili są jaknajlepsze.

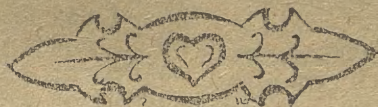
Rosja bolszewicka, która tydzień temu chciała dyktować Polsce warunki haniebnego pokoju, jutro stanąć może w połowie bezbronna i odsłonięta na uderzenie naszej armji, nowym natchniętej duchem.

Polska nie szła i nie pójdzie w głąd Rosji,

miejsząc się w wewnętrzne jej sprawy, obalać jedne i stawiać na nogi inne rządy. Rosja dla Rosjan samych,—oto zasada, którą Polacy wyznawali w ciągu całej tej wojny i którą wyznawać będą w dalszym ciągu tak w razie dalszych walk, jak i w ciągu nawiązanych już rokowań pokojowych. Ale obok tej zasady stoi niezłomnie ocalona mimo niepowodzeń zasada druga i hasło, które uznać musi Rosja, uznać muszą państwa całego świata, jeśli im pokój trwały i rozwój kulturalny Europy wschodniej na sercu leży. Hasłem tem: Ukraina dla Ukraińców, Białoruś dla Białorusinów—niepodległość dla wszystkich narodów dawnego imperjum carskiego.

Oto cel i hasło, w imię którego wojska polskie biją się na linii Dźwiny i Dniepru, w imię którego toczą dziś rozstrzygające boje na polach walki od Wieprza po Bug i dalej za Bug. Oto niezachwiana platforma trwałego pokoju polsko rosyjskiego, podstawa cywilizacyjnego rozwoju Europy wschodniej.

Stary.



Odznaki pamiątkowe legionów polskich.

Niemasz dla żołnierza miłszej i piękniejszej nagrody, nad poczucie spełnionego obowiązku. Chcąc jednak zasługi żołnierzy uczcić, tudzież dać przykład innym, nagradza się ich rozkazami pochwalnymi, a obecnie najwyższem wojskowem odznaczeniem jest odnowiony przez Sejm Krzyż wojskowy „Virtuti militari”.

W czasach walk legionów polskich, kierując się myślą, że odznaczenia państw zaborczych, którym z konieczności chwilowej Legjony podlegały, nie wystarczą, ani nie dadzą satysfakcji żołnierzowi polskiemu, ustanowiono odznaki honorowe dla poszczególnych oddziałów i zakładów. Odznaki te wielkie mają w wojsku znaczenie i stanowią piękną nagrodę za dzielność żołnierską, tudzież miłą pamiątkę przebytych walk. Są one dzisiaj wprost skarbem i mową z piersi żołnierskich: „Oto byłem jednym z twórców polskiej wojskowości; walczyłem wiernie zdala od Ojczyzny, z myślą jednak zawsze o Niej i dla Niej. Nie oglądałem się na żadne przeciwności, trwałem, jak na żołnierza polskiego przystało”.

Historja tych odznak sięga okresu jeszcze przedwojennego. I tak odznaką polskich organizacji wojskowych w okresie porewolucyjnym był oprócz najzaszczytniejszej odznaki oficerskiej t. zw. „Parasola”—orzętek Związków strzeleckich, który noszono na czapkach, a który w prawie niezmiennionej for-

mie stanowi dzisiaj odznakę wojska polskiego; miejsce litery S zastąpiły dzisiaj numery pułków wojska polskiego. Drużyny Strzeleckie miały „blachę” z wyrytym orłem.

Pamiętnego dnia, 2 sierpnia 1914 r., gdy Związki strzeleckie z Drużynami złąły się w jedną nierozdzielalną całość — Komendant Piłsudski w krakowskich oleandrach zdjął z swej czapki orzełka strzeleckiego i przypiął blachę drużyniacką. Był to symboliczny krok zjednoczenia organizacji wojskowych w Polsce. Dzisiaj ta blacha zdobi piersi niejednego drużyniaka, świadcząc o tem, że jej właściciel pracował dla polskiej wojskowości na długo przed wybuchem wojny europejskiej.

W dwa lata po wyruszeniu w pole kadrówki Piłsudskiego przypinał Komendant odznakę „Za wierne służbę” żołnierzom I brygady. Skromny ten znaczek jest dzisiaj wcieloną historją walk Piłsudczyków, którzy, wierni idei Komendanta, w chwili, gdy Niemcy i Austriacy coraz większych dopuszczali się bezprawia na żywym organizmie legionów, zapelnili obozy jeńców. Z tych czasów datuje się pierścień pamiątkowy z napisem „Szczypioro-Benjamin”.

W drugą rocznicę wymarszu w pole II Brygady i ona wydała pamiątkową odznakę z napisem „II B.L.P.30.X.1914—1916”. Tarcza ta zdobiła piersi żołnierza żelaznej brygady w złej i dobrej doli. Zwłaszcza tej pierwszej los mu nie oszczędził. Kar-

patczyk w okresie przesilenia wytrwał w mundurze polskiego legionisty będąc wiernym idei, że w najgorszych nawet warunkach należy tworzyć silną i karną armję. Bezprawie Niemiec i Austrii w Brześciu każe żołnierzowi II Brygady 15 lutego 1918 r. przełamać kordony i łączyć się z oddziałami polskimi, utworzonymi po stronie rosyjskiej, aby wspólnymi siłami utworzyć front przeciwniemiecki. Ci, którzy wraz z Hallerem i Żymierskim przeszli rowy austriackie lub dostali się wtedy do więzienia austriackiego, otrzymali rozkazem generała Hallera, wydanym w 5 rocznicę wymarszu brygady w pole, a pierwszą zakończenia procesu w Marmaros-Sziget prawo do noszenia na odznace II Brygady wieńca laurowego z datą 15.II.1918 r. Na znak, że ideologia karpackiej Brygady w zupełności była zgodna z nakazami Komendanta, chociaż innymi drogami dążyła do tego samego co on celu, poprosił posłusznie generał Haller Naczelnego Wodza o przyjęcie i noszenie tej laurem ozdobionej odznaki II Brygady.

Świadectwem długiej i mozolnej tułaczki żołnierza II Brygady jest „Krzyż Kaniowski”. Prawo do noszenia jego mają ci wszyscy, którzy dn. 11 maja 1918 roku brali udział w bitwie pod Potokiem, Kozinem, Szandrą, Stepańcami, Masłówką i Jemczychą, tudzież ci wszyscy, którzy do korpusu od wymarszu z Humania należeli, lub z powodu wyjazdu służbowego, albo choroby w walce nie brali udziału. Krzyż ten stał się honorową odznaką za wskrzeszenie walk z Prusakami.

Ci, którzy nie zdążyli przejść z Hallerem, zostali internowani w Huszt, a współwinnych „zdrady”, wtrącono do więzienia. Pamiątką tego są odznaki internowanych, przedstawiające Orła Polskiego z tarczą II Brygady. Oskarżeni z M. Sziget mają odznaki honorowe, noszone na wstążeczce z napisem: „Marmaros-Sziget”. Internowani w Witkowicach pod Krakowem również upamiętnili swój pobyt w obozie jeńców przez wydanie odznaki z widokiem Krakowa i napisem „Witkowice 1918 r.”

Czyż niema w tych odznakach historii walk i szamotań się wewnętrznych legionisty, który tyle przecierpiał, ale wierny idei pozostał do końca?...

III Brygada Legionów nie wydała osobnej od-

znaki. 4 p. p. ma swą swastykę o dwóch klasach, nadawaną za wierną służbę i odwagę. Pierwszej klasy nie przyznano dotychczas nikomu. Po przewrocie z chwilą, gdy generał Roja objął dowództwo dywizji legionowej, stała się swastyka poniekąd odznaką ogólną legionową, gdyż nadawano ją także oficerom i żołnierzom z poza 4 p. p. Swastyka, jako starosłowiański symbol siły, ognia i mocy ma dla polskiego legionisty niemałe znaczenie. Po przybyciu 6 p. p. na Litwę rozdano w 6 p. p. odznakę pułkową. Oficerowie tego pułku mają również pierścionki pamiątkowy.

Odnakę pułkową posiadają także obydwie pułki szwoleżerów legionów polskich, pierwsi artylerzyści, drugi, trzeci i piąty pułki piechoty legionów.

Szkołnictwo wojskowe w Legionach upamiętnione jest w odznakach: Szkoły Chorażych, najskrupulatniej prowadzonego kursu oficerskiego na froncie, Szkoły Podchorażych, tej pierwszej Szkoły Oficerskiej Legionów, tudzież w odznace szkoły oficerskiej 2 p.p., kierowanej przez pułkownika Żymierskiego, który wpajał w wychowanków zasady karności wojskowej i wytrwania.

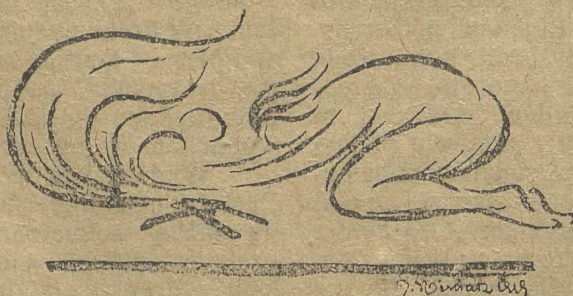
Ostatnią wreszcie odznaką, którą do legionowych również zaliczyć trzeba, jest „Krzyż P. O. W.”, który przyznany został tym tylko członkom organizacji, którzy wytrwali w niej w r. 1918 t. j. w czasie gdy Komendant był uwięziony, a organizacja ścigana przez okupantów.

Odnaki Legionów polskich stały się symbolem celów wojennych tej kadry wojska polskiego, tudzież najdroższą pamiątką. Nie rozstawał się z nią legionista w więzieniach pruskich i austriackich, ani w szeregach armji austriackiej, do której go wcielono.

Ileż to rozkazów austriackich zabraniało noszenia odznaki pamiątkowej legionów! Nadaremnie—zdobiła ona niejednokrotnie piersi austriackiego „feldfebla”, a w istocie oficera legionów polskich, który nim nigdy ani na chwilę być nie przestał.

Dzisiaj jest ona po „Virtuti Militari” najwyższą odznaką za pracę dla polskiej wojskowości.

Wiktor Brummer.



Pieśń żołnierska z czasów wojen kościuszkowskich.

*Larum w obozie, wszyscy do broni!
Każdy do boju piersi odsłoni.*

*Karabin w rękę, masz serce żwawe—
Każdy z nas kocha honor i sławę.*

*Miłość Ojczyzny, męstwo ku chwale,
Słodkie nam rany w takim zapale.*

*I cóż lepszego umrzeć spokojnie,
Czyli z honorem zginąć na wojnie.*

Niechaj waleczność twierdzi to zdanie:

*Bronić Ojczyzny—póki krwi stanie,
Wszak mamy przodków dowody męstwa;
Nie schodzić z placu, oprócz zwycięstwa!*

Niech do potyczki ordynans dają.

*Niech kotły bębnią, marsza nam grają,
Kto na ten odgłos nie będzie ikliwym,
Nie jest żołnierzem, ani cnotliwym.*

*Na bok Wenero, gdy czas do boju,
Żołnierza bawi miłość w pokoju.*

*Bywajcie wszystkie dziewczęta zdrowe,
Zacznijcie sobie kochania nowe.*

Jeśli zwyciężym—serca nam dacie,

*Bo za to wdzięczność zawsze miewacie;
A jak poginiem mocą oręży,
Będzie szczęśliwym, kto was zwycięży.*

Nuż dalej wiara na wszystkie strony!

*Król i Ojczyzna hasło obrony;
Król i Ojczyzna, Wolność i Prawa,
Niechaj nie ginie na wieki sława!*

Umrzeć, zwyciężyć—nasze przymierze.

*Dlatego każdy żołnierz prym bierze.
Wszakże się Polak, wojny nie chroni,
Bo się urodził z męstwem do broni.*

U W A G I.

Chwila przełomowa boju.

Było to bardzo dawno, bo cztery lata przed wybuchem wojny europejskiej we Lwowie w sali Towarzystwa Techników. Rzecz była niezwykła i niezrozumiała dla szerszego ogółu, rzecz nieaktualna: odczyt o znaczeniu pierwiastka psychicznego we współczesnej wojnie. Odczyt o tak egzotycznej wtedy treści wygłosił J. Piłsudski, Komendant Główny Związków Strzeleckich. Jeden z cyklu odczytów, których celem było przeoranie duszy polskiej, oswajanie jej z myślą o wojnie. Przyjść musiała i ogół cały musiał w niej wziąć czynny udział, świadomie i celowo poprzeć wysiłek zbrojny żołnierza. Przeorwanie zachwaszczonych ugodą i pacyfizmem duszy polskiej—praca obliczona na lata, stokroć trudniejsza od wykładów i ćwiczenia kadr przyszłej armii...

J. Piłsudski godził w aksjomat cyfr i przewagi materialnej, przeciwstawiając jej świadomość, nerwy i nastroje armji. Wykład ilustrował epizodami z wojny japońsko-rosyjskiej. Żywo, jakby na podstawie przeżyć osobistych, przedstawił moment przełomowy boju, w którym waga się losy i ostatnim ciężarkiem przechylającym szalę zwycięstwa jest spokój, pewność

i siła nerwów tak dowództwa jak i żołnierzy. Ostatnie rezerwy wódz rzucił w ogień, ostatnią brygadę, ostatniego sokoła wypuszcza z ręki. I nastaje chwila długa jak wieki—moment przełomowy boju.

Sześć lat praktyki wojennej, morderczych bitw, klęsk i zwycięstw za nami, a jednak prawda, w słowie polskiem po długim milczeniu po raz pierwszy we Lwowie wypowiedziana, nienaruszenie trwa do dziś; z ognia próby wyszła zwycięsko i tryumfuje.

I dziś, gdy niedaleko Warszawy od tygodnia rozgorzał bój, pamięć przywołała słowa prawdy i nauki J. Piłsudskiego. Żołnierz zrozumiał ogromne znaczenie rozkazu Naczelnego Wodza, streszczającego się w tem jednym słowie: „przetrwać!” Żołnierz na polach płońskich, radzyminskich i hrubieszowskich składa dowody, że przetrwał w gotowości i wysiłku. A społeczeństwo? Wszak bój rozgrywa się na obszarach etnograficznie polskich, wszak żołnierz czy na pozycji, czy na patrolu, czy na kwaterze pozostaje w ciągłym kontakcie z ludnością cywilną. Wszak dochodą nas ciągle prośby oddziałów o pisma i wiadomości. Żołnierz patrzy, dowiaduje się, słucha. I każde drgnienie nerwów, każdy okrzyk strachu

